WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, wtorek 2 sierpnia 1938 Nr 211

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

Bomby lotników sowieckich spadają na Koreę

Groźna sytuacja na Dalekim Wschodzie

Tokio, 2. 8. Ministerstwo wojny komunikuje, że w dniu wczorajszym w czasie pomiędzy godziną 12.30 a 14.30

lotnictwo sowieckie w sile 40 ciężkich samolotów bombowych bombardowało Czangkufeng

i kilka drobnych miejscowości w północnej Korei.

Japońska artyleria przeciwlotnicza strąciła trzy samoloty sowieckie. Przebieg raidu był następujący: o godz. 12.30 12 bombowców przelatywało nisko ponad stanowiskami wojsk japońskich w pobliżu Czangkufeng. Eskadra ta

rzucała bomby i ostrzeliwała ogniem karabinów maszynowych

stanowiska japońskie. Bomby i ogień broni maszynowej był niecelny. Jednocześnie inna eskadra bombardowała poszczególne odcinki granicy sowiecko - koreańskiej.

O godz. 14.30 eskadra licząca ponad 20 ciężkich samolotów bombowych atakowała linię kolejową północnej Korei. W czasie tego nalotu zostały trafione dwa samoloty sowieckie, które zmuszone były do lądowania. Szkody wyrządzone bombardowaniem na linii kolejowej są nieznaczne i ruch pociągów odbywa się normalnie. W tym samym czasie, t.j. o godz. 14.30

11 sowieckich samolotów bombowych dokonało nalotu na miasto Keiko w północnej Korei.

Strącony został jeden samolot, a według wiadomości dotychczas nie potwierdzonych, dwa inne samoloty sowieckie zostały uszkodzone. Japońskie ministerstwo wojny stwierdza, że

bombowce sowieckie dokonywały tych rajdów bez osłony samolotów liniowych i myśliwców.

Japońskie samoloty we wszystkich wyżej wymienionych wypadkach nie startowały i nie nawiązywały walki.

Dywersja sowiecka ma utrudnić agresję Japonii w Chinach

Angielskie koła polityczne śledzą z żywym zainteresowaniem rozwój zdumiewających wypadków na Dalekim Wschodzie w trójkącie między terytorium mandżurskim, sowieckim i koreańskim. Do szeregu codziennych incydentów granicznych w których dochodziło do starć między oddziałami sowieckimi, japońskimi i mandżurskimi, doszło ubiegłej nocy do większej potyczki, w której z obu stron brało udział kilka tysięcy ludzi, zaopatrzonych oficjalnie w artylerię i lotnictwo.

Jak dotychczas oficjalne sfery japońskie traktowały te incydenty graniczne lekceważąco i nie dawniej, jak w sobotę, przedstawiciel japońskiego MSZ określił starcia te, jako kwestię lokalną, nie mającą wpływu na stosunki japońsko - sowieckie. Dziś natomiast ten sam rzecznik określa, iż sytuacja jest poważna i że od dalszego postępowania Sowietów zależeć będzie, czy dojdzie do większego konfliktu. Sytuację komplikuje fakt, że część ósmej armii marszowej chińskiej dawnej armii komunistycznej, wtargnęła na terytorium komunistyczne i organizuje powstanie ludności przeciwko władzom Mandżurii japońskiej.

To też znawcy spraw Dalekiego Wschodu przypuszczają, że Rosja sowiecka prowadzi akcję dywersyjną, by utrudnić dalszą agresję Japonii w Chinach, licząc się z tym, że wyczerpanie Japonii zmusi ją do unikania wojny z Sowietami przed osiągnięciem rozstrzygnięcia w Chinach.

Nalot samolotów sowieckich przedmiotem konferencji w Tokio

Tokio 2. 8. Wyżsi dowódcy armii zebrali się w Tokio na nadzwyczajną naradę pod przewodnictwem ministra wojny gen. Itagaki. Konferencja trwała dwie i pół godziny i przedmiotem obrad był nalot samolotów sowieckich na terytorium Korei. W wyniku konferencji ogłoszono następujący komunikat.

„Narada dowódców wojskowych stwierdza, że Japonia będzie prowadzić politykę, zmierzającą do niezaostrzenia zatargu. Władze japońskie uważnie czuwają nad rozwojem wydarzeń, aby odpowiedzieć w sposób stanowczy, jeżeli Sowiety uprawiać będą nadal prowokacje".

Koła japońskie oceniają bombardowanie przez samoloty sowieckie, jako demonstrację wojskową Sowietów przeciwko zajęciu Czangkufeng przez wojska japońskie.

Dementi sztabu japońskiego

Tokio 2. 8. Sztab armii koreańskiej ogłasza, że wiadomości rozpowszechniane przez radiostacje sowieckie i chińskie, jakoby samoloty sowieckie bombardowały Sejszin, Raszir i Charbin są fałszywe.

Komunikat sztabu koreańskiego stwierdza, że japońska artyleria przeciwlotnicza strąciła 5 samolotów sowieckich, króre przeleciały przez granicę. Pozostałe samoloty sowieckie pospiesznie odleciały na wschód.

Rozpoznanie 37 trupów pozostawionych na placu boju przez oddziały sowieckie pod Czangkufeng stwiedziło, że zabici ubrani byli w mundury wojsk G. P. U.

Jednolity front opinii francuskiej przeciw prądom rasistowskim

Paryż, 2. 8. Cała opinia publiczna Francji, od skrajnej prawicy aż do lewicy, jednomyślnie podkreśla olbrzymią wagę ostatniego wystąpienia Ojca świętego przeciwko rasizmowi. Dyktatorzy europejscy, zdaniem paryskich kół politycznych, popełniają fatalny błąd, polemizując z Papieżem i występując w ten sposób czynnie przeciwko Akcji Katolickiej.

„La Croix“ ze szczególnym zadowoleniem zaznacza światową powagę Stolicy Apostolskiej, przy czym wierzy głęboko w ostateczne zwycięstwo sił duchowych nad materialnymi. Pisma francuskie publikują jednocześnie liczne wiadomości, dotyczące bądź prześladowania niezależnych pastorów protestanckich, bądź całkowite podporządkowanie się dyrektywom politycznym Berlina duchownych prawosławnych w Niemczech. Zdaniem rosyjskich kół w Paryżu, zależność berlińskiego „metropolity“ od władz Trzeciej Rzeszy, a szczególnie od dyrektyw Alfreda Rosenberga, niegodna jest prawosławia.

Berlińczyk nie chce wojny widząc potęgę Anglii i Francji

Paryż 2. 8. Juliusz Sauervein, znany francuski reporter dyplomatyczny, telefonował do dzisiejszego „Paris-Soir“ swoje wrażenia o opinii przeciętnego Berlińczyka na temat: „Wojna czy pokój?“ Po raz pierwszy od dłuższego czasu — twierdził Sauervein — szary człowiek z tłumu zaczyna wyrabiać sobie w Niemczech samodzielne zdanie. Widzi on siłę wojskową Niemiec, ale zaczyna sobie jednocześnie zdawać sprawę z wielkiej siły wojskowej Francji i Anglii. Najlepiej byłoby — mówi przeciętny Berlińczyk — abyśmy się porozumieli.

Zdaniem Sauerveina, szef lotnictwa francuskiego gen. Vuillemin, który przybywa za dwa tygodnie z wizytą oficjalną do Berlina, zostanie tam entuzjastycznie przyjęty. Będzie on skutecznie dalej prowadził kontakt, jaki nawiązał ostatnio z Hitlerem gen. Le Rond, działając według wskazówek prem. Daladiera.

Niemcy — z innej strony

Berlin 2. 8. (P) W miejscowości Danneberg została zniewolona 16-to letnia dziewczynka przez nieznanego sprawcę, którego w czasie obrony ugryzła w lewy policzek. Rana ta wydała go w ręce policji. Po ogłoszeniu przez radio komunikatu policyjnego, zaczęto śledzić za sprawcą. Został on szybko odnaleziony i oddany w ręce policji. Przesłuchany przyznał się do tej zbrodni.

We Frankfurcie nad Odrą został skazany na 3 lata więzienia 35-letni Ludwik Liess, który poznawszy młodą dziewczynę z Köritz pod Neustadt obiecał ożenek, zabierając wszystkie jej kosztowności. Liess mimo, iż jest żonaty ma już kilka takich sprawek na sumieniu. Zabawa taneczna w Kunran została przerwana niezwykłym incydentem.

Do jednej z tańczących dziewcząt przystąpiła właścicielka miejscowego składu obuwia i ściągnęła jej pantofelki, oświadczając „wpierw zapłać buciki, a potem będziesz tańczyć“. O dalszej zabawie nie było mowy, lecz jeszcze jedno upokorzenie czekało niesumienną płatniczkę — musiała wracać boso do domu. Oto przekrój jednego dnia codziennego życia dzisiejszych Niemiec.

Warszawa, 2. 8. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów): Akcje: Bank Polski 125, Żyrardów 56¼, Węgiel 32¾—33, Cukier 39, Starachowice 39½, Lilpop 91—92. Tendencja nieco mocniejsza. — Papiery procentowe: 3% inwest. I. em. 82½, II. em. 81½, 4% dolar. 42½, 5% konw. 70, 4½ % wewn. 67½, 4% kons. 67½.

Amerykańskie sensacje

Sensacyjne samobójstwo profesora uniwersytetu po sprzeczce z żoną

Nowy Jork, 2. 8. Ubiegłej nocy w czasie gdy wielki transatlantyk „Normandie“ wchodził do portu nowojorskiego w drodze z Europy, zginął z pokładu statku prof. nauk politycznych uniwersytetu Colgate Hamilton w stanie New York.

Zostało stwierdzone, że na krótko przed północą profesor miał ostrą wymianę zdań ze swą małżonką, a w czasie sprzeczki w zapale uniósł się i pobił ją dotkliwie.

Wezwani lekarze okrętowi zaopiekowali się panią Moore Duncan, mąż jej prof. Robert Moore Duncan zaginął. Istnieje przypuszczenie, iż profesor Robert Moore Duncan popełnił samobójstwo.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

DRUGA EGZEKUCJA W AKKO

Warszawa, 2. 8. (A) Jak donoszą z Jerozolimy egzekucja nad żydowskim policjantem Mordechajem Schwarzem została wyznaczona na dzień 16 b.m. Wyrok śmierci, wykonany będzie przez powieszenie na dziedzińcu więzienia w Akko.

Wielka afera alkoholowa w Stanach Zjednoczonych

Nowy Jork 2. 8. Prokurator wniósł wczoraj skargę przeciwko 103 osobom, oskarżając je o złamanie ustawy alkoholowej. Jest to największa afera alkoholowa od czasu zniesienia prohibicji. Wśród oskarżonych znajdują się funkcjonariusze policji w liczbie 6 osób, 6 urzędników podatkowych, 15 właścicieli drogeryj, kilku fabrykantów esktraktów do wódek oraz kilku lekarzy.

Prokurator stwierdza w swej skardze, iż oskarżeni w ciągu ostatnich trzech lat sprzedawali ok. 10.000 galonów spirytualii tygodniowo, nie opłacając od tego alkoholu należnego podatku. Skarb stracił skutkiem tego 1.800.000 dolarów.

W biały dzień obrabowano bank we wschodniej części Nowego Jorku

Nowy Jork 2. 8. 4-ch uzbrojonych bandytów wtargnęło wczoraj wśród białego dnia do filii Banco di Napoli Trust Company we wschodniej części Nowego Jorku. Bandyci sterroryzowali rewolwerami 12-tu klientów i 9-ciu urzędników bankowych znajdujących się na sali, zrabowali 50 tys dol. leżących na biurku kasjera po czym zbiegli.

Krew się polała na wyspach hawajskich

Hilo (wyspy hawajskie) 2. 8. W mieście Hilo doszło wczoraj do krwawych starć. W chwili gdy do nabrzeża miał dobić statek miejscowej linii komunikacji przybrzeżnej, w której trwa od kilku dni strajk, tłum złożony z 500 osób, usiłował przeszkodzić przybiciu do portu statku tej linii. Policja początkowo usiłowała tłum rozpędzić bombami z gazem łzawiącym, gdy jednak tłum zajął zdecydowanie wrogie stanowisko w stosunku do policji policja dała ognia w tłum demonstrantów. 10 osób odniosło rany.

* * *

WYDAWAŁOBY SIĘ, ŻE najszczęśliwszym miastem na świecie jest Tel Awiw, — nie posiada bowiem więzienia. Może to zaciekawi nieco endeckich „statystyków", którzy tak żywo interesują się problemem przestępczości żydowskiej: więzienia w Tel Awiwie — mieście liczącym obecnie 150.000 mieszkańców, nie ma po prostu dlatego, że gmach więzienny w stuprocentowym mieście żydowskim nie mógłby liczyć na lokatorów. Ojcowie miasta dobrze więc zrobili, gdy zamiast więzienia budowali szpitale, szkoły i ochronki.

Ale oto po dwóch latach terroru arabskiego stało się nagle koniecznie potrzebne „własne" więzienie w Tel Awiwie. To nie jest żart. Nagle bowiem zwiększyła się liczba „przestępców" w mieście żydowskim. Gdy tylko na pograniczu Jaffy i Tel Awiwu w mieszanych dzielnicach wybucha bomba, która najczęściej jest dziełem prowokacji, aresztuje się Bogu ducha winnych młodzieńców żydowskich w Tel Awiwie. Z braku więzienia w mieście żydowskim transportuje się ich od razu do arabskiej Jaffy, gdzie oczywiście narażeni są na brutalne szykany zarówno ze strony arabskich współwięźniów, jakoteż arabskiej straży więziennej. Na tym tle właśnie wybuchła przed kilku dniami głodówka więźniów żydowskich w Jaffie.

Stąd też w prasie hebrajskiej podniesiono żądanie, które na pozór brzmi dość groteskowo: Tel Awiw musi mieć swoje własne więzienie, chociażby ilość osadzonych w nim więźniów była niewielka. Nie można dopuścić do tego, by aresztanci żydowscy wydawani zostali na pastwę okrucieństwa i sadyzmu „kuzynów" arabskich. W sprawie tej magistrat Tel Awiwu poczynił już odpowiednie kroki u władz rządowych i jest nadzieja, że „anomalia" ustanie wreszcie i Tel Awiw otrzyma własne więzienie.

* * *

PRÓBKĘ PRAWDZIWEJ KULTURY TRZECIEJ RZESZY dał minister propagandy dr Goebbels w swej mowie wygłoszonej przed paru dniami w Wrocławiu. Mniejsza o niewybredne napaści na państwa demokratyczne, o drwiny z demokracji, że jest tchórzliwa. Można nad tym przejść do porządku dziennego. Ale clou mowy wrocławskiej ministra propagandy polegało na porównaniu wizyty Mussoliniego w Berlinie z wizytą króla angielskiego w Paryżu. Wedle „Daily Express" Goebbels powiedział dosłownie: „Podczas gdy mężów stanu w Berlinie trzeba było pilnować, by nie obsypano ich zbyt wielką ilością kwiatów, gości w Paryżu pilnowano, by nie zostali obrzuceni zgniłymi jajami".

To wysoce taktowne odezwanie się niemieckiego ministra propagandy w okresie wizyt adiutanta Hitlera w Londynie i „pojednawczych" gestów rządu Chamberlaina, ma specjalny posmak.

* * *

ZREFEROWALIŚMY WCZORAJ NA TYM MIEJSCU sprawę zarzutu o plagiat, z którym wystąpił pod adresem premiera Chamberlaina znakomity historyk angielski prof. Temperley, wskazując na uderzające podobieństwo niektórych ustępów ostatniej mowy premiera wygłoszonej w parlamencie, z mową wygłoszoną w Izbie Gmin przeszło sto lat temu przez ówczesnego premiera Canninga. Chamberlain, w liście otwartym do redaktora „Times", tłumaczył się, że owej mowy Canninga nigdy nie czytał. Zdawało się, że na tym incydent „plagiatowy" został wyczerpany.

Okazuje się teraz, że sprawa ma ciąg dalszy. Bo oto jedno z londyńskich pism wieczornych, nawiązując do zarzutu prof. Temperleya i listu premiera, twierdzi, że autorem słów zakwestionowanych w mowie premiera przez uczonego historyka, nie jest ani Chamberlain ani Canning ale — Szekspir. Chodzi mianowicie o następującą maksymę moralną, wypowiedzianą przez Chamberlaina w jego mowie parlamentarnej: „Jakkolwiek dobrze jest posiadać siły olbrzyma, byłoby tyraństwem użyć ich jak olbrzym". Niemal dosłownie to samo zdanie wypowiada bohater jednego z dramatów Szekspirowskich. Pismo zapytuje złośliwie, czy premier Chamberlain nie tylko nie czytał Canninga, ale czy nie zna też Szekspira... Oczywiście, jest rzeczą jasną, że jeden i drugi polityk nieświadomie popełnił „plagiat", cytując Szekspira, choć ani jeden ani drugi nie zdawał sobie z tego sprawy.

Bądź co bądź, cała ta dyskusja „plagiatowa" w Anglii jest dość charakterystyczna. Jak wiadomo, u nas takie sprawy przyjmują zgoła inny obrót. „Niewygodny" publicysta demokratyczny został przepędzony z Akademii za podanie bez cudzysłowów paru zdań Russella jako swoich. Miejmy nadzieję, że nic nie grozi Chamberlainowi za popełniony przezeń „plagiat".

DEL.

40 odwołań od kar administracyjnych rozpatrywał dzisiaj sąd krakowski

Kraków, 2 sierpnia.

Na wokandzie sądu krakowskiego znalazło się dzisiaj 40 spraw przeciw właścicielom realności, ukaranym przez władze administracyjne w związku z akcją porządkową.

Wszyscy ukarani wnieśli odwołania do sądu, który rozpatruje dzisiaj te sprawy.

Obcy wywiad kierował sabotażem w kopalniach Zagłębia Donieckiego

Moskwa 2. 8. PAT. Chaos i dezorganizacja w kopalniach Zagłębia Donieckiego, o czym prasa sowiecka niejednokrotnie pisała, znalazły swój epilog w procesie sądowym. W Stalino w Zagłębiu Donieckim rozpoczął się proces kontrrewolucyjny szkodniczej grupy prawicowo-trockistowskiej, działającej w kopalni nr. 12 — 18 trustu węglowego Budionowugol.

Na ławie oskarżonych zasiedli dyrektor kopalni Siemionow, główny inżynier Woronczenko, główny mechanik Pruzyński, naczelnik sekcji Bowkun i maszynista wrębiarki Astachow. Wszyscy podsądni stoją pod zarzutem sabotowania planów rządowych, dezorganizowania pracy w kopalniach i organizowania katastrof.

Działalność ta, jak podkreśla akt oskarżenia, miała na celu zdyskredytowanie partii rządu oraz zahamowanie rozwoju ruchu stachanowskiego. Akcja ta według aktu oskarżenia była prowadzona na zlecenie wywiadu jednego z państw obcych. Organizacja kontrrewolucyjna, o której głosi akt oskarżenia powstała w końcu 1937 r. Wszystkim oskarżonym, którzy odpowiadają przed specjalnym kolegium rządu obwodowego w Stalino, grozi kara śmierci.

Zaznaczyć należy, że akt oskarżenia opiera się wyłącznie na zeznaniach samych oskarżonych. O żadnych dowodach rzeczowych, ani o świadkach akt oskarżenia nie wspomina. Wprawdzie wymieniony jest jeden świadek, ale ten znajduje się również w więzieniu i również ma wytoczoną oddzielną sprawę.

Stara piosenka — żydzi i masoni

Rzym, 2. 8. Agencja Stefani donosi: prasa rzymska ogłasza na pierwszych stronach wiadomości o wrażeniu, jakie w światowej opinii publicznej wywołała mowa Mussoliniego w sprawie rasizmu. Dzienniki przytaczają komentarze prasy światowej i podnoszą, że poza próbami ze strony masonów i Żydów wykorzystynia przemówienia agitacji antyfaszystowskiej, najpoważniejsze organy opinii światowej wykazały zrozumienie moralnego, historycznego i społecznego znaczenia problemu rasowego, które wysunął tak jasno Mussolini. Opinia ta zajęła w tej sprawie stanowisko zgodne ze stanowiskiem włoskim. Należy zaznaczyć, że na polecenie sekretarza partii faszystowskiej społeczne i polityczne sekcje naukowe uniwersytetów faszystowskich zajmą się w przyszłym roku badaniem zagadnienia rasowego.

Francja pod znakiem urlopów i upałów

Paryż, 2. 8. Z dniem pierwszym sierpnia Paryż wyludnił się w sposób niesłychany. Jak obliczają dzienniki informacyjne ok. 20 proc. stałej ludności stolicy opuściło miasto, wyjeżdżając na wakacje, które w roku bieżącym wykorzystywane są przeważnie w sierpniu, ponieważ wszyscy pragnęli być obecni w Paryżu w czasie wizyty angielskiej pary królewskiej.

Jednocześnie całą Francję ogarnęła fala silnych upałów. W Paryżu temperatura wynosiła dziś 35 stopni. W Tuluzie, według doniesienia urzędu meteorologicznego temperatura przekroczyła 40 st. Za przykładem Prezydenta Republiki większość ministrów rozjechała się na urlopy wypoczynkowe.

Nicea bez tramwajów

Nicea, 2. 8. Od poniedziałku rano Nicea pozbawiona została komunikacji tramwajowej i autobusowej na skutek lokautu Towarzystwa Transportów Miejskich, które od szeregu miesięcy znajduje się w b. trudnej sytuacji finansowej. Rada miejska Nicei zwołana została na nadzwyczajne posiedzenie i uchwaliła wdrożyć pertraktacje z zarządem towarzystwa tramwajowego. Towarzystwo zaproponowało podjęcie częściowej komunikacji na pewnych tylko liniach. Rada miejska gotowa jest zasadniczo zgodzić się na tę propozycję pod warunkiem, ażeby komunikacja została przywrócona prze wszystkim na liniach mających specjalne znaczenie dla miejscowej ludności pracującej.

Z całej starej gwardii pozostał tylko Salminen

Z gwardii długodystansowców fińskich, dumy i chluby Finlandii, pozostał obecnie jedynie Salminen. Askola zajęty jest studiami i nie ma czasu na trening. Lehtinen i Kurki mają poważne kontuzje i przez dłuższy czas nie będą mogli startować. Isohollo znajduje się na rekonwalescencji i start jego na razie nie wchodzi w rachubę. Hoecker zdaje się skończył wogóle swą karierę i od dłuższego czasu nie dał znaku życia. Salminen znajduje się jednak w doskonałej formie, a obok niego powstaje pod kierunkiem Nurmiego nowa elita fińskiego sportu lekkoatletycznego.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Wtorek, godz. 8 wiecz.: „Cieszmy się życiem".

ŻYDOWSKI TEATR LETNI

Wtorek, godz. 8.45: „Tanct, Idelech tanct"

REPERTUAR KINOTEATRÓW

APOLLO: „Dziewczę z dalekiej północy" (J. Parker i Leo Casillo).
ADRIA: „Zwycięska walka" i „Gwiazda Riviery".
ATLANTIC: „Dama Pikowa" (Pierre Blanchoire) i „Kłopoty małej pani" (Fred Astaire).
LOPP: „Pobrali się zawcześnie" i dodatki kolorowe.
PROMIEŃ: „Ostatni pociąg z oblężonego miasta" i „Książę X" (Sonia Henie).
STELLA: Książątko (E. Bodo).
SZTUKA: „Nancy Steele zginęła" (W. Mac Laglen i G. Lorre).
UCIECHA: Symfonia młodości (Dick Poyell), Strzał o północy (Ann Dvorak).
WANDA: „Grzechy młodości"

Jak wróciła trumna z prochami ostatniego króla Stanisława Augusta z Leningradu do rodzinnego Wołczyna

BRZEŚĆ, w lipcu.

Do Wołczyna dostać się nie jest łatwo. Z mapy wynikałoby, że jest niedaleko, ale te wąskie czerwone linijki, łączące Wołczyn z Brześciem, są drogami — w teorii.

Gdzieś okrężnymi drogami przez Wysokie Litewskie kursuje w pobliże Wołczyna jakiś błędny autobus. Nie ma co liczyć na niego. Nie ma rady. Jedziemy koleją do Łyszczyc, a stamtąd końmi osadnika. Długie godziny, w skwarze, przez bezdroża, piachy, bajora.

Gdyby król Stanisław August, urodzony dwieście sześć lat temu w Wołczynie wstał dziś z grobu — poznałby drogi te napewno. Nie zmieniły się nic od tamtych czasów...

Z przeszłości.

A poza tym zmieniło się wiele. Nie ma śladu po wspaniałym modrzewiowym pałacu o 36 komnatach, w którym przyszedł na świat 17 stycznia 1732 roku ostatni król polski. Ze starych opisów pałacu wiadomo, że urodził się w lewym narożnym pokoju. Ani śladu oranżeryj i altan, na które poszło — według rachunków — 18 tysięcy złotych polskich.

Gdzieniegdzie zachowały się nikłe tylko ślady dawnych wspaniałości. A więc wielki dół obramowany fosą — dawna wielkopańska wilczarnia. Mieściło się tu kilkaset wilków. Gdy szlachta, goście księcia Czartoryskiego (wuja przyszłego króla) podpiła sobie — wypuszczano kilka bestyj na wolność i urządzano na nie polowanie. A wilki tu były wspaniałe. Stąd może nazwa Wilczyn, Wołczyn.

Z trzech wielkich stawów rybnych jeden zachowuje do dziś dnia szczątki bierwion dębowych. Hodowano tu ryby na książęcy stół. Są jeszcze ślady kanału, przez który ryby pędzono pod kuchnię książęcą wprost na patelnię.

Tu i ówdzie resztki murów, jakaś bramka, ślad fundamentów. Gdzie niegdzie głębokie doły. To ziemia zapadła się pod jakimiś piwnicami czy korytarzami.

A ponad wszystkim, nad dachami nędznej osady, nad koronami wielosetletnich kasztanów, góruje kopuła kościoła. W tej samej parafii 206 lat temu ochrzczono Stanisława Antoniego Poniatowskiego, późniejszego króla Stanisława Augusta. Tu właśnie 14-go lipca 1938 roku, w nocy sprowadzono z Leningradu w dębowej skrzyni jego prochy...

W księdze metryk.

W kancelarii probostwa bierzemy do ręki podłużną małą Liber Metrices. „Księgę metryk chrzestnych, zaślubionych, pogrzebionych kościoła Wołczyn".

Sędziwa księga zachowała się doskonale. Zżółkły tylko karty i zblakł inkaust. Cudem jakimś księga ta ocalała, wszystkie archiwa bowiem pałacu i parafii Moskale dawno zabrali stąd, jak również, wiele cennych malowideł i dzieł sztuki, przechowywanych do roku 1866 w kościele. W tym roku przerobiono kościół na cerkiew prawosławną.

W księdze tej znajduje się zapis (po łacinie):

Nr 191 Rok 1732 styczeń, dnia 17 tegoż roku prześwietny, najdostojniejszy pan Stanisław na Wołczy i Radwaniczu hr. Poniatowski wojewoda mazowiecki, naczelny Regimentarz Wojsk Królestwa otrzymał z prawnej małżonki swojej Konstancji, syna Stanisława Antoniego o godzinie dziesiątej przed południem urodzonego. Tegoż dnia ja Wojciech Kostka Kłosowicz Św. Teologii i obojga praw doktor z powagi Apostolskiej Notariusz Publiczny prywatnie odłożywszy na inny czas ceremonie, ochrzciłem ze Św. Źródła.

A więc ten oto, syn pana na Wołczynie, wojewody mazowieckiego, późniejszy starosta przemyski, a wreszcie król polski wrócił obecnie do miejsca, gdzie oczy jego ujrzały światło dzienne.

Na początku lipca.

Dziwny to był powrót...

Wielka skrzynia dębowa a w niej metalowa zniszczona trumna, stała na dworcu w Brześciu w wagonie przesuniętym na boczny tor cztery dni. Czekała aż miejsce dla niej w kościele wołczyńskim będzie odpowiednio przygotowane.

A w kościele tymczasem wrzała praca. Nawet w nocy. Cały Wołczyn był poruszony do głębi. Mimo otoczenia najściślejszą tajemnicą prac przygotowawczych w kościele — cała okolica wiedziała co się święci.

Na początku lipca zjechały do Wołczyna władze z Brześcia. Nazajutrz do Wołczyna przybył samochód z robotnikami, murarzami. Kościół ściśle izolowano. Nikt nie mógł być obecnym przy robotach.

Kościół wołczyński — to piękny zabytek barokowy. Jest zbudowany w kształcie krzyża maltańskiego. W czterech ramionach tego krzyża mieszczą się głębokie wnęki o wymiarze około 8 korków na cztery. Nad nimi loże, w których przed wiekami siadywała na nabożeństwach szlachta.

W lewej wnęce.

Wnękę lewą od wejścia przeznaczono na złożenie trumny z prochami króla. W okno wbudowano mocną kratę. Za drzwiami oddzielającymi nawę od wnęki wmurowano również grubą kratę. Robota była piekielna. Trzeba było borować grube mury i umacniać końca kraty cementem. Pracowano nawet w nocy, przy świetle reflektorów i lamp naftowych.

Roboty trwały sześć dni. Robotnicy pozamiejscowi nie stykali się z nikim. Pilnowano tego ściśle. tak ściśle, że gdy wtedy w nocy przywieziono trumnę — stróża, który stał przy stercie desek obok kościoła usunięto i zaprowadzono na podwórze w Zarządzie Gminy.

Wreszcie 14 lipca przed wieczorem roboty były skończone. Wnęka wybielona, drzwi pomalowane, gruz uprzątnięty. O 9-tej przyszedł telefonogram na posterunek policji w Wołczynie: — jadą...

O jedenastej minut 10 w nocy przed kościół zajechały trzy samochody. Na pierwszym ciężarowym znajdowała się wielka skrzynia z trumną i druga mniejsza. Grupa osób przybyłych samochodami osobowymi udała się za robotnikami spiesznie przenoszącymi trumnę do kościoła.

Jeden tylko reflektor samochodu oświetlał drogę. Reszta, samochody, brama, wejście do kościoła tonęły w mroku. Cały plac przed kościołem był otoczony strażą ajentów. Po wniesieniu dwóch skrzyń do kościoła drzwi zamknięto. Nawet nie wszyscy z przybyłych mogli pozostać we wnętrzu.

Do świtu.

Roboty przy umieszczeniu skrzyń we wnęce trwały do 3 rano. Pracowano niemal po ciemku przy świetle latarek elektrycznych i lamp naftowych.

Dużo trudu stanowiło umieszczenie mniejszej skrzyni w podziemiu pod wnęką. Skrzynia, mimo niewielkich rozmiarów była dość ciężka. Opuszczono ją na głębokość około półtora metra i ustawiono na podmurowaniu z cegieł. Potem przykryto podziemie grubymi deskami dębowymi i na nich dopiero ustawiono wszerz skrzynię z trumną.

Wejście dla większej skrzyni okazało się za wąskie. Trzeba było odbić kawałek muru. Potem lutowano jeszcze kraty. Mimo pośpiechu trwało to około dwóch godzin.

Świtało już gdy karawana samochodów wyruszyła z powrotem do Brześcia. Przed wyjazdem zawieszono na kracie pieczęcie. Podzielono klucze tak, że otworzyć krypty jedna osoba nie może. Potrzebny jest zespół osób.

Było ciemno choć oko wykol. Mimo czujności — (a może właśnie dlatego) — wiele oczu ciekawych widziało tajemniczy obrzęd wprowadzenia prochów królewskich do kościoła. Ktoś wdrapał się między konary kasztana. Inny przyglądał się z krzaków jak zdejmowano skrzynie z samochodów. Inny znów widział, że wśród mężczyzn, przybyszów z Brześcia znajdowała się pani w jasnym płaszczu. Podczas gdy w kościele trwały roboty przy umieszczeniu trumny we wnęce, pani ta wyszła z kościoła i więcej tam nie wróciła.

Legendy i plotki.

Tajemniczość ostatniej drogi króla Stanisława Augusta, zagadkowość transportu skrzyń — a z właszcza tej mniejszej — podsyciły legendy, krążące od trzech tygodni w okolicy. Legend jest wiele, domysłów, przypuszczeń. Raz po raz zjawia się w Wołczynie ktoś obcy. Czasem zdaleka.

Przed kilku dniami z zakurzonego samochodu wysiadło dwóch panów. Zażądali od kościelnego otwarcia kościoła, a potem — i wnęki. Kościelny skierował ich do proboszcza. Proboszczowi oświadczyli, pokazując jakieś znaczki, że muszą dokonać jakichś tam oględzin. Proboszcz, nie upoważniony do udzielenia komukolwiek wyjaśnień i związany tajemnicą — skierował przybyszów na posterunek. Nie poszli tam. Wsiedli do samochodu i słuch po nich zaginął.

Rosną legendy — o jakimś skarbie, o czymś szczególnym, związanym z przywiezieniem trumny i skrzyni do Wołczyna. Do Wołczyna ciągną ciekawi, coraz ich więcej. Podają sobie z ust do ust różne wersje.

Może i źle się stało, że faktowi przywiezienia prochów ostatniego króla do miejsca jego urodzenia, nadano tyle tajemniczości. Podniecona ciekawość ludzka znajduje ujście w domysłach, plotkach.

Dookoła Wołczyna tworzy się atmosfera dziwna i niepokojąca. Jak dotąd, trudno rzec, by prochy Stanisława Augusta, króla-banity, znalazły wreszcie spokój na rodzinnej ziemi. O białe wyniosłe mury kościoła ociera się cień tajemnicy. Małe podłużne okno nazewnątrz ściąga podniecone spojrzenia. Raz po raz wewnątrz kościoła ktoś przykleja się do dziurki od klucza w drzwiach wnęki. Widzi w słabym świetle kawałek ciemnej dębowej skrzyni i sznur, którym jest przewiązana. To wszystko, co można tu zobaczyć...

TEATR I ŻYCIE.

W jednym z teatrów odbywają się próby nowej sztuki. Aktorka M... gra rolę kobiety porzuconej przez męża. Gra blado, bez przekonania.

— Źle, zupełnie źle! — złości się reżyser. — A przecież to taka łatwa rola! Niech sobie pani wyobrazi: kochała go pani do szaleństwa, a on panią porzucił!... Cóż by pani zrobiła wtedy?

— Poszukałabym innego!

NA WYKŁADZIE

— Na całym świecie są tylko dwie takie małpie czaszki — wykłada profesor — jedną posiada muzeum w Chicago, a drugą posiadam ja, jak panowie widzą.

AGATHA CHRISTIE

KARTY NA STÓŁ
(MORDERSTWO PRZY BRIDŻU)

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD FR. BARTHÓWNY

33)

Każdy ją poważa i ma o jej charakterze jak najlepsze mniemanie. Najgorsze już co się o niej mówi, to to, że nie ma cierpliwości do głupców, jak to w biblii jest napisane. Przyznaję, iż tu nie osiągnąłem najmniejszego rezultatu Lecz mimo to musi istnieć coś, co przeciwko niej świadczy! Shaitana był o tym przekonany.

Westchnął zniechęcony. A potem ta Miss Meredith. Zbadałem historię jej życia dokładnie. Zwyczajne koleje: córka oficera; brak pieniędzy; musi sobie zarobić na chleb; żadnego wykształcenia. Kazałem zasięgnąć informacyj co do jej pierwszych lat w Cheltenham. Wszystko w porządku. Każdy współczuwał z tym biedactwem. Była na posadzie we Ventnor na wyspie Wight — była czymś w rodzaju panny do dzieci i pomocnicy przy gospodarstwie. Ta pani jest teraz w Palestynie, ale rozmawiałem z jej siostrą i ona powiedziała, że Mrs. Eldon bardzo lubiła tę dziewczynę.

Kiedy Mrs. Eldon wyjechała z Anglii, Miss Meredith została towarzyszką u ciotki jednej ze swych szkolnych koleżanek w Devonshire. Z tą przyjaciółką teraz razem mieszkają — jest to Miss Rhoda Dawes. Była na tej posadzie trzy lata, póki stara Miss Dawes nie zachorowała ciężej i póki nie było jej potrzeba pielęgniarki. Zdaje się, że rak. Dostaje wciąż morfinę. Mówiłem z nią. Przypomniała sobie „Annę" — „kochane dziecko" powiedziała o niej. Rozmawiałem z ludźmi z sąsiedztwa, oni przecież muszą wiedzieć co się wydarzyło w ostatnich latach. Nie było żadnych wypadków śmierci w tej miejscowości, wyjąwszy dwu starych ludzi, z którymi Anna Meredith — o tyle, o ile to mogłem stwierdzić — nigdy nie miała styczności.

Później była w Szwajcarii. Myślałem, że tam będzie coś można znaleźć, jakiś nieszczęśliwy wypadek, lub coś podobnego — lecz ani śladu. Także i we Wallingfordzie nie.

— A więc wyłączamy Annę Meredith? — pytał Poirot.

Battle zawahał się. — Tego bym nie powiedział. Coś musiało tam być... Ona ma jakieś spojrzenie, którego nie można wytłumaczyć jedynie obawą przed Shaitaną. Ona jest za bardzo na straży, ma się na baczności. Mógłbym przysiąc, że ma coś na sumieniu. Ale jej tryb życia jest nienaganny.

Mrs. Oliver wciągnęła głęboko powietrze — uczyniła to z niezwykłą satysfakcją. — A jednak" — rzekła — była ona na posadzie u jednej pani, która zażyła przez omyłkę trucizny i dlatego zmarła.

Działanie jej słów, nie pozostawiało już nic więcej do życzenia. Nadinspektor Battle przysunął gwałtownym ruchem swe krzesło i wpatrywał się w nią.

— Czy to prawda, Mrs. Oliver? Skąd pani to wie?

— Zabawiłam się w detektywa. Ja się umiem obchodzić z młodymi dziewczętami. Pojechałam do nich obu i nabujałam im, że mam podejrzenie na doktora Robertsa. Rhoda była bardzo serdeczna i bardzo pod wrażeniem, ponieważ uważa mnie za sławną osobistość. Ta mała Meredith nie była moją wizytą zbudowana i okazywała to dość wyraźnie. Była podejrzliwa, jeżeli nie miała nic do ukrywania? Zaprosiłam obie do Londynu. Rhoda przyszła i wypaplała całą historię, że Anna była tak nieżyczliwa dla mnie, ponieważ w czasie mojej wizyty zrobiłam jakąś uwagę, która jej przypomniała przykre wydarzenie — a później opowiedziała mi to wszystko.

— Czy powiedziała kiedy i gdzie to się wydarzyło?

— Przed trzema laty w Devonshire.

Nadinspektor mruczał coś pod nosem i gryzmolił w swym notesie. Jego drewniany spokój został naruszony. Mrs. Oliver upajała się swym triumfem. Była to dla niej chwila nieporównanej słodyczy.

Battle znów się uspokoił. —Chylę przed panią czoła, Mrs. Oliver. Wyprzedziła pani nas wszystkich. To jest bardzo ważne odkrycie. I dowodzi, jak łatwo może coś ujść naszej uwagi.

Zamarszył czoło. — Ona nie mogła tam być długo. Najwyżej kilka miesięcy. To musiało być w czasie pomiędzy posadą na wyspie Wight, a posadą u starej Miss Dawes. Tak, to by się mogło zgadzać. Siostra Mrs. Eldon przypomina sobie naturalnie tylko to, że Miss Meredith wstąpiła gdzieś w Devonshire na posadę, ale gdzie i u kogo, tego już nie wie dokładnie.

— Powiedz mi pan — pytał Poirot — czy ta Mrs. Eldon była osobą niestaranną?

Battle popatrzył nań zdumiony. — Komiczne, że pan o to pyta, Monsier Poirot. Nie rozumiem jak pan na to przyszedł. Siostra Mrs. Eldon jest kobietą bardzo skrupulatną. W toku rozmowy nadmieniła: „Moja siostra jest strasznie niedbała i postrzelona. Ale skąd pan to wie?

— Ponieważ potrzeba jej było pomocy w gospodarstwie — rzekła Mrs. Oliver.

Poirot potrząsnął głową. — Nie, nie, nie dlatego. To nie jest ważne. Pytałem jedynie z ciekawości. Proszę dalej mówić, nadinspektorze.

— Wierzyłem Miss Meredith na słowo, że bezpośrednio po posadzie na wyspie Wight wstąpiła do pracy u Miss Dawes. Sprytna osóbka z tej dziewczyny. Wyprowadziła mnie w pole. Kłamała przez cały czas.

— Kłamstwo nie zawsze jest dowodem winy — rzekł Poirot.

— Wiem o tym, Monsieur Poirot. Niektórzy ludzie są urodzonymi kłamcami, a ona zdaje się do tego gatunku należy. Mówi zawsze to, co w danej chwili najlepiej się nadaje. A przytem przemilczanie takich rzeczy jest dla niej dość niebezpieczne.

— Nie wiedziała przecież, że pan będzie badać dawniej popełnione przestępstwa — rzekła Mrs. Oliver.

— Tym bardziej nie miała potrzeby ukrywać tej drobnostki. Śmierć jej chlebodawczyni była ogólnie uważana za nieszczęśliwy wypadek; nie miała więc czego się obawiać — jeżeli nie jest winną.

— Jeżeli nie ponosi winy w wypadku śmierci z Devonshire, to oczywiście, że nie — powiedział Poirot.

Battle zwrócił się ku niemu. — Wiem, wiem. Jeżeli się nawet okaże, że ta przypadkowa śmierć, nie była tak całkiem przypadkowa, to jeszcze z tego nie wynika, że ona zabiła Shaitanę. Ale te inne morderstwa są również morderstwami. Chciałbym dowieść sprawcy jego zbrodni

— Zdaniem Mr. Shaitany jest to niemożliwe — zauważył Poirot.

— W wypadku doktora Robertsa, oczywiście. Ale pozostaje jeszcze pytaniem, czy i w wypadku Miss Meredith. Jutro jadę do Devonshire.

— A czy wie pan dokąd? — wtrąciła Mrs. Oliver. — Nie chciałam Rhody wypytywać o dalsze szczegóły.

— To było bardzo rozsądnie z pani strony. Ale to nie będzie trudne. Przecież musiały się odbyć jakieś oględziny zwłok, każę więc wydostać sprawozdanie od sędziego koronnego. Do jutra będę mieć to, czego mi potrzeba.

— A co jest z majorem Despard? — zapytała powieściopisarka. — Czy dowiedział się pan czegoś o nim?

— Czekałem na relację pułkownika Race. Naturalnie, że poleciłem czuwać nad tym człowiekiem. Ciekawym jest, iż on odwiedził Miss Meredith we Wallingfordzie. Przypomina pan sobie, że major twierdził, iż poznał ją dopiero w ów wieczór bridżowy.

— Anna Meredith jest bardzo ładną dziewczyną — mruknął Poirot.

Battle zaśmiał się. — Tak, to będzie chyba jedynym powodem. Poza tym Despard jest bardzo zapobiegliwy. Był już u adwokata. To świadczy o tym, że jest przygotowany na nieprzyjemności.

— To jest człowiek bardzo przewidujący — rzekł Poirot. — Mężczyzna, który się uzbraja przeciw wszystkim ewentualnościom. C. d. n.)

Radio na dziś

Wtorek, 2 sierpnia

14 Muzyka z płyt; 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.15 Audycja dla dzieci starszych: „Na dziedzińcu gwar" w opr. Zofii Szczególanki; 15.35 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; 15.45 Z Warsz.: wiadomości gospodarcze; 16 Orkiestra salonowa. Mieczysława Winowskiego i M. Wróblewskiego; 16.45 Wędrówki po Polesiu, opowiadanie w opr. Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego; 17 Muzyka z płyt; 17.50 Program na dzień następny; 17.55 Wiadomości bieżące; 18 „Tęcza w błocie" pogadankę wygł. E. Moszczyński; 18.10 Koncert. Transmisja z Muzycznego Ogniska Wakacyjnego dla Nauczycielstwa Szkół Ogólnokształcących i Seminariów Nauczycielskich w Liceum Krzemienieckim. Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna Wojskowej Szkoły Muzycznej w Katowicach i chór Muz. Ogniska Wakacyjnego pod dyr. W. Raczkowskiego i Barbara Kostrzewska (sopr.); 19.10 „Na Murman" fragment z książki Zdzisława Chrząstowskiego; 19.30 Pogadanka aktualna; 19.40 „Z kraju kwitnącej wiśni" koncert rozrywkowy. Wyk.: orkiestra Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. E. Raabego, kwartet męski i żeński; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21 Pogadanka aktualna; 21.10 „Z albumu śląskiej Pozytywki". Wyk.: Małgorzata Sośnianka (piosenki nastrojowe), Kwartet wokalny, Czwórka śląska pod kier. L. Janickiego, Stefan Jagielski (harm. ustne), St. Szpiganowicz i Zbigniew Lipczyński (konferencierka i duety), Jerzy Harald i Bogdan Żalieki (duet fort. i konferencierka muzyczna); 21.50 Z Warsz.: wiadomości sportowe; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 Koncert muzyki lekkiej. W przerwie: „Sprawa sąsiedzka" skecz radiowy Antoniny Somkowiczowej według Józefa Roberta Harrera; 23 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1)

16.30 Sygnał czasu, komunikaty. Kącik młodzieży angielskiej; 17.15 Program arabski; 19 PROGRAM HEBRAJSKI: „Dramat hebrajski we Włoszech" pogadanka Ch. Szirmana; 19.20 Wyjątki z „Aidy" Verdi'ego akt III i IV. w wyk. symfonicznej orkiestry mediolańskiej pod batutą Lorenza Molieoli (płyty); 19.50 Kącik akademicki, prowadzi F. Torowlin; 20 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, aktualia; 20.15 Program angielski. Sygnał czasu i wiadomości bieżące; 20.30 Koncert zespołu kameralnego pod batutą H. Schlesingera, w programie utwory Schuberta, Mendelsohna, 21.30 Koniec programu.

*

18 LONDYN REG.: Koncert orkiestrowy; WIEŻA EIFFLA: 18 Koncert orkiestrowy; HILVERSUM II.: 18 Muzyka popularna; STRASBURG: 18.30 Lekka muzyka angielska.

19 WIEŻA EIFFLA: Muzyka lekka; STRASBURG: 19.30 Słynne menuety — koncert; MEDIOLAN: 19.30 Muzyka rozrywkowa; LAHTI: 19.50 Muzyka norweska.

20 LONDYN REG.: Msza h-moll Bacha, wyk. Londyńska Ork. Filharmoniczna i soliści; BRUKSELA FRANC.: Koncert orkiestrowy; BUDAPESZT: 20 Muzyka węgierska; DROITWICH: 20 Audycja rozrywkowa z Kanady; 20.30 „Noce w Southend" — audycja muzyczna; PARIS PTT.: 20 Pieśni; 20.30 „Cachapres" — dramat liryczny F. Casadesusa; SOFIA: 20 Solo na flecie; 20.55 Romanse rosyjskie; WIEŻA EIFFLA: 20 Koncert solistów; HILVERSUM II.: 20.10 Program rozrywkowy; 20.40 Kabaret; — PRAGA: 20.10 Teatr wyobraźni: „Trzej muszkieterowie" — słuchowisko wg. A. Dumasa; RADIO PARIS: 20.15 Teatr wyobraźni: „Ptaki" — komedia Arystofanesa; OSLO 20.20 Koncert: BEROMÜNSTER: 20.30 „Der Rastelbinder" — operetka Lehara; SOTTENS: 20.30 Wieczór piosenek.

21 MEDIOLAN: „Il giro del mondo" — komedia; RZYM: 21 Wieczór oper. LUKSEMBURG: 21 Music-Hall; POSTE PARISIEN: 21 Teatr wyobraźni; TALLIN: 21 Koncert wieczorny; — BUDAPESZT: 21.10 Teatr wyobraźni; KOPENHAGA: 21.25 Koncert muzyki fińskiej; — PRAGA II.: 21.30 Muzyka kameralna.

22 FLORENCJA: Muzyka taneczna; SOFIA: 22 Muzyka lekka i taneczna; SZTOKHOLM: 22.15 Koncert ork. wojskowej; KOPENHAGA: 22.20 Koncert orkiestrowy; DROITWICH: 22.25 E. Pini ze swym zespołem tangowym: POSTE PARISIEN: 22.30 Tr. z kabaretu; PRAGA II.: 22.30 Utwory Schuberta.

23 DROITWICH: Muzyka taneczna; LONDYN REG.: 23 Muzyka taneczna: BUDAPESZT: 23.[illegible] Muzyka cygańska; MEDIOLAN: 23.15 Mu[illegible]

Londyńska policja

będzie jeszcze długo niedościgłym wzorem

LONDYN, koniec lipca.

Podcza koronacji zgromadziła się w Londynie połowa ludności Anglii. Co dwie minuty mijały stacje kolei podziemnej olbrzymie pociągi elektryczne, wyrzucały z siebie w ciągu 10 sekund masy pasażerów, zapełniały się ponownie i mknęły dalej. Wielkie elewatory i ruchome schody, niby węże, wynosiły z głębi tłumy ludzi. Wszyscy spieszyli na Picadilly, gdzie płonęła czarodziejska iluminacja. Ruch podziemny odbywał się bez nadzoru policji. Na Picadilly jednak zgromadzono znaczne oddziały służby bezpieczeństwa w celu utrzymania porządku. Potężne megafony regulowały ruch niezliczonych samochodów i przejście przez skrzyżowania ulic. Olbrzymie jednak masy, napływające z bocznych ulic, wciskały się między auta, przewalały się przez ich dachy lub nawet wnętrza i parły naprzód. Napływ osiągnął kulminacyjny punkt. Zewsząd rozlegały się krzyki i zagłuszały komendę policji. Nastąpił ów krytyczny moment, którego najwięcej obawia się policja podczas masowych zgromadzeń. Nagle wzbił się ponad wrzawę potężny głos komendanta policji:

— Panowie i panie, Picadilly należy do was!

Na ten okrzyk sytuacja zmieniła się w jednej chwili. Wrzawa przeszła w szmer, gdzie niegdzie rozległ się stłumiony śmiech, przestano się popychać i już po kilku minutach ruch odbywał się w granicach przepisów. Komendant policji zaapelował swoim okrzykiem do humoru i poczucia odpowiedzialności Anglików i dzięki przytomności umysłu zapobiegł grożącej katastrofie.

*

Pewnej niedzieli byłem w Hydeparku świadkiem, jak wielki tłum oklaskiwał przedstawiciela Trzeciej Międzynarodówki. Mówca stał bez surduta na przewróconej skrzyni i głosił hymny na cześć rosyjskiej rewolucji, którą przeciwstawiał „niższości" europejskiej kultury. Nie wyrażał się również bardzo przychylnie o angielskim domu królewskim.

Spacerowicze stali bezradni przed tłumem, zagradzającym przejście. W południowych godzinach szczególnie w niedzielę, stoją w Hydeparku policjanci dość daleko od siebie. Rozglądają się niby od niechcenia, lecz w rzeczywistości obserwują bacznie ruch publiczności. Przemowy różnych „oratorów:" nie interesują ich wcale. Prawo angielskie w swej mądrej tolerancji pozwala każdemu mówić, co mu się podoba, karząc nie sposób myślenia, lecz czyny. Wychodzi bowiem z założenia, że człowiek czuje się lepiej i chętniej daje ucho głosowi rozsądku, gdy wypowiedział wszystko, co miał na sercu. Stojący najbliżej przygodnego mówcy policjant nie troszczył się o jego wywody, lecz o tamowanie ruchu. Powoli podszedł do zgromadzonego tłumu. Nie zamierzał wcale aresztować mówcy. Było to zresztą niemożliwe, ponieważ otaczał go istny mur ludzki. Policjant stał przez chwilę, patrząc w zamyśleniu na hałasujący tłum, po czym zaczął z uśmiechem rozpychać zgromadzony tłum.

— Kto ma zamiar spalić pałac Buckingham, niech idzie na prawo, kto go chce odbudować — niech stanie na lewo — powtarzał ciągle, wchodząc coraz dalej w ciżbę, która rozstąpiła się umożliwiając przejście spacerującym.

*

— Zobaczę, co będę mógł dla pana uczynić — rzekł do mnie policjant w Nottingham, gdy zwróciłem się do niego z zapytaniem, gdzie mógłbym napić się herbaty.

Była godzina druga po północy. Zimny, wilgotny wiatr hulał po ulicach miasta, do którego przybyłem po długiej podróży i miałem pozostać w nim przez kilka godzin. Byłem zziębnięty i pragnąłem wypić coś gorącego. Restauracja na dworcu kolejowym była zamknięta. Włóczyłem się już dość długo po uśpionym mieście, pukając napróżno do różnych barów, i postanowiłem już spędzić resztę nocy na ławce parkowej, gdy nagle usłyszałem mocne kroki, które rozpoznałem jako chód policjanta. Nie wszyscy nocni przechodnie słyszą go chętnie, na mnie jednak podziałał jak ożywczy promyk nadziei. Nie omyliłem się. Z mroku wyłoniła się postać policjanta, istnego olbrzyma.

— Mój przyjaciel Bob — rzekł do mnie przyjaźnie — jest czyścicielem obuwia w oberży „Pod latającym koniem" i nie odmówi panu pomocy. Po drodze do oberży zawarliśmy bliższą znajomość.

Bob był pogrążony w głębokim śnie, gdy przybyliśmy na miejsce. Obudziły go jednak mocne uderzenia do drzwi, jakich nie szczędził mój opiekun.

— Bob — zawołał. — Oto mój przyjaciel, przybyły z Australii, ugość go tak, jakbyś to uczynił, gdybym ja sam przyszedł.

Po tej prezentacji wykręcił się i znikł w mroku.

Bob przyjął mnie bardzo uprzejmie. Po krótkiej chwili wesoły ogień zapłonął na kominku wygodnego pokoju, a na stole znalazła się filiżanka doskonałej herbaty i talerz kanapek.

Istnieją filiżanki herbaty, o których nie zapomina się nawet po latach. Należały do nich te, które postawił przede mną owej nocy poczciwy Bob. Gdy przy pożegnaniu poprosiłem go o rachunek, spojrzał na mnie zdumiony.

— Przyjaciel Jacka nie powinien płacić — rzekł sucho.

Niestety, nie ujrzałem już nigdy w życiu Jacka i nie mogłem podziękować mu za przysługę, w której wykazał całą dobrą wolę angielskiego policjanta.

S. SCHO[illegible]

---

uśmiechnij się

Po wizycie

W pewnym francuskim klubie parlamentarnym, którego lokal znajdował się na trasie przejazdu pary królewskiej wywieszono kartkę z napisem:

„Panowie senatorowie i deputowani są proszeni o nieprzyprowadzanie swych przyjaciół, chyba że są one małżonkami innych członków klubu".

* * *

Nad bezpieczeństwem pary królewskiej czuwał minister spraw wewnętrznych, Albert Sarraut. Była to misja bardzo trudna i odpowiedzialna, zwłaszcza, że miał on jeszcze w pamięci tragiczny zamach marsylski, który wydarzył się za jego właśnie rządów.

W związku z tym kursuje w Paryżu poniższe „bon mot".

— W momencie, gdy król i królowa opuszczali ziemię francuską, rozległy się 102 potężne detonacje...

— ???

— 101 przepisowych salw armatnich i westchnienie ulgi ministra Sarraut!

W Ubezpieczalni

— Czy pan nie wie, że pacjentów przyjmujemy tylko do godz. 7-mej?

— Ja wiem, ale pies widocznie nie wiedział, ponieważ ugryzł mnie o pół do ósmej.

Na egzaminie

— Co to jest prawo małżeńskie?

— Suma wszystkich praw, które przysługują [illegible], zanim się ożeni.

Czy Roosevelt opuści Biały Dom

Dużo zależy od stanowiska — La Guardii

Nowy Jork, koniec lipca.

Najaktualniejszą sprawą, omawianą obecnie w Stanach Zjednoczonych, jest ewentualność wystawienia przez Roosevelta, po raz trzeci, swej kandydatury na stanowisko prezydenta Stanów. Do wyborów jest jeszcze dość daleko, ale gdy uprzytomnimy sobie tradycje, panujące w Ameryce, a z drugiej strony kolosalny przełom gospodarczy, zainicjowany przez Roosevelta, który niewątpliwie będzie musiał odegrać także rolę w Europie gdy weźmie się nadto pod uwagę, że Roosevelt nie chce uprawiać polityki izolacji i bacznie śledzi rozwój stosunków politycznych w Europie — sprawa wystawienia przez niego po raz trzeci kandydatury nabiera szczególnej wagi. Nic dziwnego, że jest to obecnie powszechny temat rozmów w Ameryce, że prasa amerykańska poświęca mu całe kolumny.

Przede wszystkim sprawa zasadnicza — czy Roosevelt zaryzykuje i czy mimo wielkiej popularności, jaką się cieszy, będzie miał szanse na przeprowadzenie swej kandydatury?

Jest to rzecz bardzo poważna z tego względu, że aczkolwiek konstytucja amerykańska nic o tym nie wspomina — tak się już przyjęło, że nikt dotąd dłużej niż przez dwie kadencje prezydentem Stanów nie był.

Zapoczątkował tę tradycję Jerzy Waszyngton. Wybrany dwukrotnie, proszony był przez całe niemal społeczeństwo, by kandydował po raz trzeci. Odmówił jednak kategorycznie. A po dzień dzisiejszy przechowało się w legendzie jego tłumaczenie, dlaczego nie chce kandydować:

— Na wypadek zbyt długo trwających rządów jednego człowieka, Ameryce grozi dyktatura, a Ameryka jest krajem demokratycznym i zawsze o tym winna pamiętać.

Olbrzymią popularnością cieszył się również wielki prezydent Stanów Ulisses Grant. Gdy jednak próbował kandydować po raz trzeci — Amerykanie powiedzieli: nie. Było przy tym wiele żalu, ale jeszcze więcej uporu. Tak samo Teodor Roosevelt spróbował przełamać tę tradycję, wystawił swą kandydaturę po raz trzeci i — przepadł przy wyborach. Gdy zwolennicy Coolidge'a namawiali go, by kandydował po raz trzeci — odmówił. Bał się ryzykować.

Jak więc postąpi obecnie Roosevelt? Jeśli odważy się — jakie będą jego szanse?

Członkowie partii republikańskiej już dziś walczą argumentem, że Roosevelt ma skłonności dyktatorskie, wobec czego wybór jego po raz trzeci, grozi Stanom Zjednoczonym katastrofą. Podkreślają oni skrępowanie przez Roosevelta prywatnej inicjatywy, wysokie podatki i kontrolę, jaką rozciągnął nad przedsiębiorstwami.

Natomiast zwolennicy Roosevelta już dziś prowadzą propagandę za jego kandydaturą. Sytuacja ekonomiczna Stanów i poziom życia obywateli podniosły się dzięki jego reformom. Zapobiegł on runowi na banki i katastrofie gospodarczej. Wprowadził ustawodawstwo społeczne, nie pozwolił pracować dzieciom, ograniczył apetyty i władzę wielkiego kapitału. Jeśli odejdzie — wszystko się zawali i wtedy właśnie grozić będzie Ameryce faszyzm, a może nawet komunizm?

Tak mówią zwolennicy i przeciwnicy. A co mówią masy? Przecież one zadecydują w głosowaniu powszechnym. A tymczasem masy nic nie mówią — czytają gazety, dyskutują na temat, czy Roosevelt wysunie czy nie wysunie swej kandydatury, robią na ten temat zakłady, ale nie wspominają zgoła o tej dziwnej tradycji, która nie pozwala najbardziej wartościowemu i lubianemu człowiekowi po raz trzeci wkroczyć triumfalnie do Białego Domu.

A dla Europy, jak już wspomnieliśmy, sprawa ta nie jest zupełnie obojętna. Europa już wie, czego może się spodziewać po Roosevelcie, nie wie, czego może się spodziewać po jego następcy. Wie „że Roosevelt traktuje poważnie swą zapowiedź współpracy z demokracjami europejskimi — Anglią i Francją, i w tym właśnie celu realizuje obecnie olbrzymi plan zbrojeń w Stanach Zjednoczonych. Wie, że Roosevelt może się odważyć na czynną interwencję w Europie, gdy zajdzie konieczność. A co uczyni jego następca?

Jakie są rzeczywiście szanse wyborcze Roosevelta? Ludzie, orientujący się, twierdzą, że wszystko będzie zależało od stanowiska burmistrza Nowego Jorku La Guardii. Jest to człowiek, który poza Rooseveltem cieszy się olbrzymią popularnością w Stanach Zjednoczonych i są olbrzymie rzesze, które pragnęłyby widzieć go na stanowisku prezydenta Stanów. Nie miałby on szans przejścia, ale gdyby wystawił swą kandydaturę, odciągnął by wiele milionów głosów od kandydatury Roosevelta i w ten sposób umożliwiłby przejście jego przeciwnikowi ze stronnictwa republikańskiego. Z drugiej strony, jeśli La Guardia opowie się za kandydaturą Roosevelta — ma on zabezpieczone głosy robotnicze i drobnomieszczańskie. A ponieważ cieszy się bezwzględnym zaufaniem rolników — jego wybór byłby zapewniony.

Amerykanie lubią bawić się w statystyki i próbne głosowania. Głosowanie takie przeprowadził „New York Times". I obliczył, że popularność Roosevelta, od czasu ostatnich wyborów, spadła zaledwie o 4 proc.

H. G.

BINET VALMER

PIERWSZY AMANT

Piękna dolina Lemanu tonęła w błękitnym świetle.

Mój serdeczny przyjaciel, słynny na cały świat, Włodzimierz Solf, poznać chciał jeden z tych domów wypoczynkowych tworzących wieniec schronisk dla półobłąkańców w Genewie.

Jada się bardzo dobrze w tych lokalach. Robią wrażenie hoteli. Spotkać tam można pensjonariuszy należących do elity: poetów o wyczerpanym z nadmiernego wytężenia umyśle, polityków i ministrów znużonych ciążącą na nich odpowiedzialnością za losy przyszłych pokoleń, domniemanych spadkobierców strąconych z piedestału tronów i tych wielkich ulubieńców naszej epoki — gwiazdy kinematograficzne.

Włodzimierz Solf w świetnym był humorze. Jedliśmy z Duddie Stimpletonem. Ten ostatni opuścił nas przed chwilą wezwany przez impresaria do telefonu.

— Jest to naprawdę czarujący człowiek — odezwał się Solf do mnie, odprowadzając wzrokiem elegancką sylwetkę tego artysty, za którym szalały wszystkie kobiety, gdy zjawiał się na ekranie.

— Od piętnastu lat — ciągnął towarzysz mój dalej — jest stale najbardziej pociągającym z pierwszych amantów Hollywood'u. Myślę, że możnaby go nazwać „bożkiem miłości". Czy nie jesteś mojego zdania, kolego?

— Owszem. Podzielam twoje zdanie, jakkolwiek nie roszczę sobie prawa do znawstwa w erotycznych sprawkach. Przyznaję jednak że ten niezrównany i wiecznie młody Duddie stwarza koło siebie atmosferę miłości promieniuje ną właśnie przez swoje miękkie, ujmujące ruchy, powieki przymykające się raz po raz i swoje ślicznie wykrojone, zawsze wilgotne usta.

— Jest to najładniejszy z mężczyzn — podchwycił Solf śmiejąc się właściwym mu donośnym śmiechem — jakich zdarzało mi się spotkać kiedykolwiek. Ma istotnie chód i zdradliwy wdzięk koci. Kiedy patrzy na kobietę, biedaczka omdlewa.

— Głos jego niedość być może subtelny w akcencie brzmi jak ujmująca pieszczota, co jest nieocenionym atutem odkąd mamy do czynienia z kinematografem-dźwiękowcem. Kobiety zahipnotyzowane zdradzają w wyobraźni bodaj towarzysza, którego ramię dotyka ich ramienia.

Solf roześmiał się ponownie i gestykulując rękoma, ciężkimi od pierścieni, na które on tylko mógł pozwolić sobie, ciągnął dalej:

— Nie idę nigdy do kina z kobietą, która pociąga mnie, dlatego, że ją pochłania całkowicie pierwszy amant na ekranie i dowiodę ci tego, stary druhu, opowiadając, co przytrafiło się naszemu Duddiemu Stimpletonowi przed laty. Doskonały temat dla tych nowelek, w których rozpraszasz swój talent. Nie ganię ciebie za to zresztą. Nie ma nic przyjemniejszego nad czytanie ciekawych historyjek.

— Słucham więc małej historyjki.

— Mała i duża historia — podchwycił Solf poważniej — kiedy bajeczny nasz Duddie debiutował przed piętnastu blisko laty, najsłynniejsza wówczas z gwiazd ekranu Oktawia Bulding, przypominasz ją sobie, naturalnie...

— Nie była już bardzo młoda, twoja Oktawia Bulding.

— Zapewne, będąc jeszcze przez pewien czas partnerką Duddiego, wzbudzała wciąż w sercu mężczyzny uczucie, które prowokował i nadal prowokuje Stimpleton u kobiet. Kiedy ten zbliżał na ekranie wilgotne swe usta do ukarminowanych warg Oktawii, wszystkie kobiety na widowni zazdrościły jej i wszyscy mężczyźni pragnęliby być na miejscu Duddiego.

Otóż Oktawia Bulding zestarzawszy się (rozumiem przez to, że nie nadawała się) poszła na emeryturę. Działo się to w mieście, którego nazwy nie opublikujesz.

— Zdystansowana artystka, jakkolwiek zabezpieczona materialnie dostatnio, czuła się bezgranicznie nieszczęśliwa. Uczęszczając codziennie do kin oglądała tragicznymi oczyma filmy, w których jako partnerka Duddiego zamieniała z nim gorące i przydługie pocałunki.

— Ten zaś, u szczytu świetnej swej kariery występował w filmach z inną już artystką, darząc ją również pocałunkami w zwolnionym

CO NAM GROZI W LECIE

Słońce bywa niebezpieczne.

Z podręczników geografii wiemy, że mieszkamy w klimacie umiarkowanym. W rzeczywistości ten umiarkowany klimat odznacza się bardzo nieumiarkowanymi przejściami od zimna do ciepła i od wilgotności do suszy.

Te raptowne przejścia są szkodliwe dla naszego organizmu, który nie może się przystosować z równą szybkością do nowych warunków cieplnych. Dlatego człowiek musi pamiętać o niezbędnych środkach ostrożności.

Klimat a temperatura ciała.

Ciepłota naszego ciała zależy od dwóch procesów, wywołujących wręcz przeciwne skutki. Pierwszy z nich, dostarczający nam ciepła, wynika z działania promieni słonecznych, pracy naszych mięśni i spalania pokarmów w naszym organiźmie. Drugi, powodujący utratę ciepła, polega na promieniowaniu ciepła z powierzchni i parowania wilgoci znajdującej się w ciele.

Tak więc temperatura ciała jest zależna nie tylko od temperatury zewnętrznej, ale i od wilgotności atmosfery. W suchym powietrzu parowanie jest szybkie, dzięki czemu organizm stosunkowo nieźle znosi upał. Oto dlaczego najwięcej niedomagań i nieszczęśliwych wypadków wywołanych skwarem notuje się wtedy, kiedy w powietrzu jest bardzo dużo wilgoci.

Udary słoneczne.

Sam mechanizm udarów słonecznych, pozornie prosty, jest w rzeczywistości bardzo złożony. Wchodzą tu w grę różne czynniki: oprócz temperatury i wilgoci, działa tu jeszcze promieniowanie słoneczne ze zmienną zawartością promieni ultrafioletowych, ciśnienie atmosferyczne oraz ilość elektryczności w powietrzu.

Medycyna dotychczas nie wie dokładnie, co się dzieje w organizmie pod wpływem zbyt wysokiej temperatury. Wiadomo jednak, że wielka utrata wody, tzw. „dehygratacja“ ciała, od razu narusza równowagę we wszystkich płynach, które stanowią główną masę naszego ciała, co z kolei wywołuje rozmaite i zwykle nieprzyjemne skutki, jak np. samozatrucie organizmu, zwiększenia się ilości cukru w krwi, stratę bardzo potrzebnych organizmowi soli natrium itd.

Dzieci źle znoszą upały.

Dzieci, zwłaszcza bardzo małe, gorzej znoszą wysoką temperaturę niż dorośli, albowiem w ich organiźmie aparat regulujący ciepłotę ciała jeszcze nie działa należycie. Lekarze pracujący w zakładach położniczych i ochronkach wiedzą, że podczas wielkich upałów znaczna część dzieci gorączkuje, wpada w podniecenie, po którym następuje apatia, dzieci chudną i t. p. Zdarzają się nawet wypadki śmierci.

Znaczenie wilgoci.

Podobne objawy charakteryzują tzw. „suche udary“, które są następstwem nienormalnej suszy. Organizm wtedy traci bardzo dużo wody. Takie suche udary notuje się nawet w dni dość chłodne. Powodują je suche wiatry, jak np. śródziemnomorski mistral lub alpejski foehn.

Udary wilgotno-cieplne są wywołane połączeniem wysokiej temperatury (25—30 stopni) z wielką zawartością wilgoci w powietrzu. W strefie umiarkowanej takie połączenie rzadko się zdarza (tylko podczas burz letnich, kiedy całe niebo jest pokryte niskimi i gęstymi chmurami).

Suchy upał jest lepszy od wilgotnego, ale tylko do pewnych granic. Kiedy termometr wskazuje 30 stopni ciepła, a higrometr (wilgociomierz) mniej niż 40 stopni, należy zachowywać pewne środki ostrożności, przede wszystkim zaś nie siedzieć bez ruchu w słońcu.

Udary w mieszkaniach.

Ale niebezpieczeństwo grozi także w mieszkaniach, gdzie powstają jeszcze gorsze warunki, powodujące przegrzanie ciała i utrudniające parowanie wilgoci z organizmu. Dlatego trzeba zwracać baczną uwagę na „klimat“ mieszkania. Pokoje powinny być często przewietrzane, ponadto zaś musimy dbać o to, aby w powietrzu było dosyć wilgoci. W ostatnich czasach technika stworzyła bardzo pożyteczne przyrządy, dzięki którym można stale regulować w mieszkaniu temperaturę i wilgotność. Niestety, dotychczas mogą z nich korzystać tylko ludzie bardzo zamożni.

Ubożsi mają jednak do rozporządzenia znacznie tańsze i zupełnie proste środki. Kiedy termometr wskazuje 25—30 stopni (w cieniu) trzeba zamknąć okna i spuścić rolety, aby nie dopuszczać promieni słonecznych. Kto ma w mieszkaniu elektryczne wentylatory, powinien je puścić w ruch, uprzednio położywszy przy nich duży kawałek lodu, by powietrze wychodzące z wentylatora, ochładzało się wskutek zetknięcia z powierzchnią lodu.

Mało pić i mało palić.

Podczas wielkiego upału należy jak najmniej pić,a zwłaszcza nie wprowadzać od razu do organizmu dużej ilości płynu. Powinni o tym pamiętać przede wszystkim ludzie odbywający długie przechadzki. Podobne umiarkowanie w czasie skwarów lekarze zalecają palaczom. Na wycieczkach należy jeść od czasu do czasu szczyptę soli, aby zapobiec bardzo niebezpiecznej utracie przez organizm soli.

Niebezpieczeństwo kąpieli słonecznych.

Ale wycieczki w czasie upałów urządzają tylko zapaleni sportowcy, większość zaś ludzi woli się wylegiwać w słońcu. Kąpiele słoneczne uchodzą za bardzo pożyteczne dla zdrowia, nie mówiąc już o tym, że moda (a nie wielu śmią z nią walczyć) każe się opalać.

Lekarze jednak wiedzą, że ze słońcem nie ma żartów. Mówi to wyraźnie pewien wybitny profesor:

„Słońce jest siłą, z którą nie wolno żartować. Każde lekarstwo może być szkodliwym, jeżeli jest zażywane w zbyt wielkich dawkach. Dotyczy to także kąpieli słonecznych. Nie można przeczyć, że promienie słońca wzmacniają i uzdrawiają, ale i to jest rzeczą pewną, że zbyt długie przebywanie w słońcu, zwłaszcza bez należytego przygotowania, może pociągnąć za sobą bardzo przykre skutki. Niestety publiczność nie liczy się z ostrzeżeniami lekarzy“.

Jeszcze ostrzej występuje przeciwko kąpielom słonecznym dr. Kindberg, który twierdzi, że zawsze są one szkodliwe. „Jestem zwolennikiem wszystkich sportów uprawianych na otwartym powietrzu i w jak najlżejszym kostiumie, ale stanowczo potępiam nieruchome leżenie w słońcu. Tą stwarzaną modę zrodziły snobizm i powszechna głupota. Czyż ludzie naprawdę nie rozumieją, jak niebezpieczne jest długie przebywanie pod palącymi promieniami słonecznymi? Sam widziałem wielu gruźlików, których stan zdrowia pogorszył się wskutek kąpieli słonecznych, i wiele wypadków śmiertelnego zapalenia opon mózgowych, na tle gruźlicy, wywołanego tym zabójczymi kąpielami. W najlepszym wypadku te tak modne kąpiele powodują osłabienie, senność i utratę apetytu. O niebezpieczeństwach grożących dzieciom lepiej już nie mówić“.

„Obrońcy słońca“.

Usłyszeliśmy oskarżycieli, posłuchajmy teraz, co mówią „obrońcy słońca“. Dowiemy się od nich, że kąpiele słoneczne zabijają mikroby, wzmacniają organizm i zaostrzają apetyt. Szczególnie dzieci potrzebują słońca. Dość spojrzeć, jak wpływa na chude, słabe i blade dzieci miejskie pobyt na plaży, aby pojąć znaczenie kąpieli słonecznych.

Komu wierzyć?

Kiedy augurowie się kłócą, cóż ma począć biedny profan? Zdaje się, że powinien wybrać złoty środek i powiedzieć sobie: kąpiele słoneczne są pożyteczne, ale nie wolno ich nadużywać, pamiętając przy tym, że do słońca trzeba się powoli przyzwyczajać i że nie wolno długo pozostawać bez ruchu w słońcu. Dodajmy do tego, że ludzie chorzy powinni być szczególnie ostrożni i przed wyjazdem na plażę zasięgnąć rady lekarza.

Gorące lato przynosi z sobą jeszcze jedną przykrość: ukąszenia owadów. Ale to już osobny temat, którym zajmiemy się innym razem.

---

tempie Był mianowicie partnerem osławionej Doroty Norton.

— Pamiętnego wieczoru tragicznie nastrojona Oktawia, obżałowawszy minione swoje trofea w jednym z filmów odtwarzających ją w roli kochanki Duddiego, poszła do drugiego kina, gdzie zobaczyła na ekranie byłego swego partnera składającego powolny pocałunek na wpół uchylonych wargach Doroty Norton.

— Bolesny, zaiste, widok dla niej!

— Tragikomiczny dla mnie, mój drogi. Oktawia miała zawsze przy sobie mały rewolwer, który nosiła z myślą położenia kresu swemu życiu. Nie panując nad sobą wydobyła miniaturową broń z ręcznej swej torebki i dała trzykrotnie ognia w ekran, gdzie rywalka jej podobna do Oktawii skądinąd przypominała emerytowanej artystce jej degradację.

— Oszalała widocznie, mój drogi, z zazdrości.

— Być może. Nie wiadomo na pewno. Policjanci zajęli się nią natychmiast. Łkała kiedy wyprowadzano ją z widowni. Nie raniła na szczęście nikogo. Osądzono ją życzliwie. Powierzono lekarzom - specjalistom. Zdaje mi się, że kończy swoją kurację tutaj, ale nie jestem tego pewien.

— Cicho, Solf. Oto Duddie Stimpleton nadchodzi.

— Z jakiej racji mam milczeć? — Bez mojego wdania się, skandal ten rozniósłby się po całym świecie. Duddie błagał mnie, by nie rozgłaszano go. Spełniłem jego życzenie. Pisma nie doniosły o szalonym czynie starej artystki, która strzelała w ekran do byłego swojego partnera i kochanka.

— Duddie, chodź tutaj! — wołał Solf — chodź, mój Apolinie! Mówiłem o tobie.

— Opowiadałem o zamachu na twoje życie w tym miejscu, którego nazwy nie trzeba wymieniać — ciągnął dalej, kiedy Stimpleton wymykając się swym adoratorom i wielbicielkom, zasiadł przy naszym stoliku.

— Oktawia ma się lepiej, dzięki Bogu. Doktorzy mają nadzieję wyleczyć ją zupełnie — mówił artysta. — Skoro jednak przytoczyłeś swemu przyjacielowi smutną tę historię, Solf, pozwolę sobie podać jej epilog.

Tego samego wieczoru, kiedy nieszczęśliwa Oktawia strzelała w ekran do mnie, Dorota znalazła w moim portfelu dawną fotografię, gdzie całowałem byłą moją partnerkę. Podarła, zdeptała i opluła tę fotografię! mówię prawdę, jakem Stimpleton!

— W ten sposób — dokończył Duddie z czarującym swym uśmiechem — zabity byłem tego samgeo dnia dwukrotnie.

— Oby nie przyszedł dzień, kiedy nie jego obraz będzie zabity! — odezwał się Solf po odejściu artysty.

TO I OWO

Hrabina Warwickibal z XVIII wieku

W Londynie zmarła hr. Warwick, słynna ongi piękność. Hrabina pokłócona była ze swym bardzo bogatym dziadkiem, tak, iż cała rodzina sądziła, że po śmierci bogacza majątek zostanie podzielony. Tymczasem dziadek splatał figla „wesołym spadkobiercom" i zapisał całą olbrzymią fortunę swej wnuczce, hr. Warwick. Gdy podczas obiadu familijnego na zamku Warwick, zakomunikowano o decyzji lorda członkom rodziny, oburzenie ich i wściekłość z doznanego zawodu były tak wielkie, że biesiadnicy zerwali się od stołu, pochwycili talerzyki z masłem i zbombardowali nimi portret zmarłego, wiszący na ścianie nad kominkiem. Od tego czasu portret nosi nazwę „maślanego".

Hrabina Warwick miewała ekscentryczne pomysły, które, dzięki odziedziczonej fortunie, wprowadzała w czyn. Zaaranżowała więc pewnego razu bal w stylu Ludwika XVI, na którym sama przebrana była za Marię Antoninę, wszyscy zaś goście i służba, nawet muzykanci mieli stroje, peruki ancien regime'u. Jakież było jednak zdumienie zaproszonych, gdy, siadłszy do stołu, spostrzegli, że przy nakryciach nie było widelców. Hrabinie wydało się bowiem, że za owych czasów należało jeść palcami. Była to omyłka historyczna, gdyż w XVIII wieku, za Ludwika XVI, znano już i używano widelce. Bądź co bądź goście hrabiny mieli nielada kłopot ze spożywaniem obfitego menu.

Śmierć „Dobrego Księcia"

Brzmi to paradoksalnie, że niejeden z osobistych majątków ziemskich, należących do zmarłego przed trzema dniami księcia Franciszka I von Lichtenstein przerastał swą przestrzenią państwo, nad którym panował. A jednak tak było. Zgasły niedawno monarcha najmniejszego w świecie księstwa Lichtenstein, leżącego na pograniczu Austrii i Szwajcarii, posiadał wszystkiego 12.000 poddanych. Jego maleńkie państewko „ocalało" podczas likwidowania przez Bismarcka w 1866 roku wojny z Austrią. Książę umarł w wieku 85 lat po przekazaniu jeszcze w marcu rb. rządów swemu stryjecznemu wnukowi, księciu Franciszkowi - Józefowi. Był to bardzo bogaty monarcha. Posiadał majątek wynoszący przeszło 100 milionów dolarów i z własnej szkatuły wpłacał corocznie po ważną sumę 100.000 dol. do skarbu państwa, aby ludność uwolnić od płacenia podatków i ciężarów. Nic dziwnego, że zyskał miano „dobrego księcia". Przeważnie mieszkał poza granicami swego księstwa, a więc w jednym ze swych 36 zamków, rozrzuconych po Austrii, lub w swym luksusowym pałacu w Wiedniu. Rządy sprawował przez telefon. Zresztą rządy te polegały przeważnie na bronieniu się przed radykalizmem wśród swych obywateli. Gdy tylko niektórzy z nich zaczęli iść zbyt „na lewo", książę groził, że przestanie wspomagać skarb. I to zupełnie wystarczało, aby zmienić poglądy radykałów.

Konserwy owocowe w wosku

Jedna z angielskich fabryk konserw i przetworów owocowych wypróbowała i opatentowała nowy sposób przechowywania owoców, który umożliwi konsumcję najrzadszych i najdroższych owoców w każdej porze roku przy stosunkowo przystępnej cenie. Świeże owoce pogrąża się w płynnym wosku, następnie zamraża i przechowuje w szczelnie zamkniętych puszkach. Chcąc spożyć tak przechowany owoc należy po wyjęciu go z puszki zostawić w letniej temperaturze pokojowej — „odtaje" sam. Nowa metoda ma tę wyższość nad konserwowaniem dawniejszym, iż umożliwia znacznie dłuższe przechowywanie owoców.

Senatorzy i deputowani na korcie tenisowym

9-ciu senatorów i 18-tu deputowanych na kortach Tennis-Clubu w Paryżu! Niebylejakie asy parlamentaryzmu spotkają się po obu stronach siatki; ze strony senatorów grać będą m. in. C. Chautemps, G. de Wendel, Menier, Rio, ze strony deputowanych wystąpią: Pietri, Vidal, Bugnet, Morane i inni. Federacja Francuska Tennisu wzięła na serio ten mecz, który odbędzie się pod jej protektoratem, tak, iż zawody będą oficjalne pod względem sportowym. Zwycięzców czekają nagrody w postaci pucharu, oraz medali. Dobry znak! Skoro parlamentarzyści a wśród nich i osobistości oficjalne (wicepremier Chautemps) i król stali (de Wendel) oddają się rozgrywkom tennisowym, to widać, że pokój Europy jest jeszcze dość wytrzymały. Lepsze kule tennisowe, niż kule stalowe.

KRAKÓW wczoraj i dziś

Budowa muzeum urn na Sowińcu

W najbliższych dniach rozpoczęte zostaną na Sowińcu prace przy budowie muzeum urn, gdzie znajdą pomieszczenie urny w których przywożono z różnych stron świata i niemal wszystkich ośrodków Rzeczypospolitej ziemię, składaną na Kopcu Marszałka Piłsudskiego. Oprócz wspomnianego muzeum wzniesione będą budynki gospodarcze i schron dla pomieszczenia przed deszczem 1.500 osób. Prace rozpoczęte zostaną niebawem i prowadzone będą intensywnie, aby ukończyć je w stanie surowym przed listopadem. Nie jest wykluczone, że w trakcie robót przyjadą do Krakowa przedstawiciele Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego z marszałkiem Sejmu Walerym Sławkiem i gen. Sosnkowskim na czele.

Zamach morderczy na przyjaciółkę, która nie chciała porzucić męża

Parobek Roman Pelz z Chabówki nawiązał bliższą znajomość z żoną swego chlebodawcy, Anną Rzeszutkową.

Mąż Rzeszutkowej zorientowawszy się w sytuacji wydalił parobka ze służby.

Mimo to Pelz pozostawał nadal w Chabówce, namawiając Rzeszutkową aby porzuciła męża i zamieszkała u niego.

Gdy Rzeszutkowa stanowczo odmówiła natarczywej prośbie Pelza, ten postanowił krwawo się zemścić.

Po pewnym czasie, Pelz wypił parę kieliszków wódki ukrył siekierę pod bluzę i ruszył w ślad za Rzeszutkową, która szła do kościoła na nabożeństwo. Kiedy przechodzili przez las, Pelz nagle dobył siekierę i uderzył kobietę z całej siły w głowę.

Morderca sądząc, że zabił swoją ofiarę, skrył się w gąszczach lasu, po czym trapiony wyrzutami sumienia zgłosił się do policji i przyznał się do zabójstwa.

Tymczasem Rzeszutkowa ciosem zadanym obuchem siekiery, została tylko ogłuszona, doznając lekkich obrażeń głowy.

Niedoszły morderca stanął obecnie przed nowosądeckim sądem okręgowym, który skazał go na 6 lat więzienia.

Katastrofa samochodowa pod Krynicą

Wóz stoczył się z wysokości 18 metrów w głęboki parów

Na serpentynach państwowej drogi Krynica-Grybów wydarzył się wypadek samochodowy, spowodowany nagłym defektem w kierownicy.

Samochód osobowy Dąbrowsko - Śląskich zakładów drukarskich, kierowany przez szofera Edwarda Budzianowskiego i wiozący sześciu urzędników tej firmy, nagle wyskoczył z drogi i stoczył się po skarpie wysokości 18 metrów w głęboki parów.

Katastrofę zauważył przypadkowo leśniczy Chodnikiewicz z Huty, który zatelefonował na policję do Krynicy. — Niezwłocznie przybyli policjanci na motocyklach, którzy przystąpili do akcji ratunkowej.

Jak się okazało, wszyscy pasażerowie doznali obrażeń i potłuczeń, a jeden z nich Mieczysław Rolnik doznał złamania ramienia.

Przewieziono go do szpitala w Nowym Sączu. Samochód uległ całkowitemu zniszczeniu.

Straszna śmierć głuchoniemego wieśniaka

Nieszczęśliwy zginął w płomieniach podczas pożaru

W zabudowaniach Józefa Byrskiego w Kaczynie pod Wadowicami, wybuchł wczoraj przed północą pożar, który strawił stodołę wraz ze świeżym zbożem.

W płomieniach znalazł śmierć śpiący w stodole głuchoniemy szwagier gospodarza 23-letni Rudolf Smaza.

Zwęglone zwłoki jego znaleziono wśród zgliszcz.

Jeszcze jedna podróż do Czechosłowacji

Wedle pogłosek uporczywie oblegających Kraków ostatnio aktualna stała się podróż b. posła Gruszki do Czechosłowacji, który ma tam przeprowadzić rozmowy dotyczące nie tylko Stronnictwa Ludowego. Wspomnianych wersyj koła ludowcowe nie potwierdzają ani też nie dementują, podkreślając natomiast, że prezes Gruszka jest obecnie na urlopie.

Odstępne pod pozorem remontu wzbronione

Sąd Najwyższy orzekł, że nie wolno nowemu lokatorowi płacić na rzecz lokatora dawnego jakiejkolwiek sumy tytułem zwrotu kosztów remontu, poniesionych przez opuszczającego mieszkanie właściciela.

W motywach wyroku S. N. stwierdził, że zwrot kosztów remontu jednoznaczny jest z odstępnym.

W myśl natomiast art. 10 Ustawy o ochronie lokatorów — odstępne jest niedopuszczalne.

Orzeczenie to dotyczy mieszkań podległych Ustawie o ochronie lokatorów.

Wpadła pod pociąg

Na torze kolejowym obok Tuszowa Narodowego (pow. Mielec) znaleziono straszliwie zmasakrowane przez pociąg zwłoki kobiety. Okazało się że tragiczną śmierć poniosła 50-letnia Julia Świątowiec, która wracając z pola wpadła pod pociąg.

ROZCZAROWANIE

— Cóż ty na to powiesz, wczoraj pozwoliłem sobie na dowcip i poleciłem biuru wywiadowczemu dać informacje o moim własnym przedsiębiorstwie.

— I jakież otrzymałeś informacje?

— Ostrzeżono mnie przede mną.

SNOB

— Co to jest snob? — zapytano pewnego razu znanego powieściopisarza.

— Snob — odparł na to pisarz — jest to człowiek, który jest zachwycony, kiedy jakiś książę parasolem wydziobie mu oko.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

WIELKI BIEG NOJEGO

na „Londyńskiej olimpiadzie lekkoatletycznej"

W poniedziałek rozegrane zostały w Londynie przy pięknej pogodzie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem czołowych lekkoatletów 17-tu państw Europy i Ameryki. Zawody nazwane przez prasę angielską „Londyńską olimpiadą lekkoatletyczną", wywołały niebywałe zainteresowanie i zgromadziły na stadionie White City przeszło 50 tysięcy widzów.

Z Polski startowali w tych zawodach Noji i Gierutto. Wielki sukces, największy w swojej karierze sportowej, odniósł Noji, zajmując pierwsze miejsce w biegu na trzy mile angielskie, bijąc elitę długodystansowców świata. Przeciwnikami Polaka byli Włoch Beviacqua, Anglicy Emery i Ward, Amerykanin Rice, Duńczyk Siefert i Węgier Iglol.

Prowadzenie obejmuje natychmiast po starcie słynny rekordzista duński Siefert, który prawie przez cały czas znajduje się na czele. Na dwa okrążenia przed końcem biegu finiszuje Włoch Beviacqua, pociągając za sobą znajdującego się na dalszym miejscu Nojego.

Na ostatnim okrążeniu Noji ostrym sprintem wysuwa się na czoło i kończy bieg przez nikogo nie zagrożony w czasie 14:23,5 sek.

Drugie miejsce zajął Włoch Beviacqua, w czasie 14:25,8 3) Anglik Emery 4) Amerykanin Rice 5) Anglik Ward 6) Duńczyk Siefert 7) Węgier Iglol.

Noji tłomaczy osiągnięcie stosunkowo słabego czasu tropikalnym upałem. Poza tym brak Finnów i Węgra Szabo, który podobno nie jest obecnie w formie, osłabiło również nieco konkurencję. Nie mniej pokonanie tak wybitnych zawodników, jak Duńczyk Siefert Włochów, Amerykanów, Anglików i Węgrów jest olbrzymim triumfem polskiego długodystansowca.

Gorzej powiodło się drugiemu zawodnikowi polskiemu — Gierutcie. W rzucie kulą zajął on trzecie miejsce wynikiem 14,33,8 m. Pierwszym był bezkonkurencyjny obecnie Estończyk Kreek, który osiągnął 15,84,9 a drugim był Amerykanin Ryan — 15,69.

W rzucie dyskiem Gierutto nie odegrał żadnej roli, zajmując 6-te ostatnie miejsce rzutem 43,28 m. — Pierwsze miejsce zajął Włoch Oberweger rzutem 50,29 przed Amerykaninem Levy.

Z innych rezultatów wymienić należy przede wszystkim doskonałe wyniki zawodników angielskich na 880 jardów. Brytyjski rekordzista świata na 1 milę Wooderson zajął pierwsze miejsce w doskonałym czasie 1-50,9 bijąc o 0,7 sekund rekord brytyjski. Drugim był Włoch Lanzi w czasie również lepszym od dotychczasowego rekordu brytyjskiego.

Na 440 jardów Anglik Brown pobił rekord brytyjski, osiągając czas 47,3 przed Kanadyjczykiem Fritzem, którego wynik był również lepszy od rekordu.

Na 440 jardów przez płotki Amerykanin Patterson osiągnął 53 sek. ustanawiając również rekord brytyjski przed Francuzem Joye i Węgrem Kovacem.

WILIMOWSKI GRA W WARSZAWIE PRZECIWKO HUNGARII

Wobec powrotu do zdrowia Wilimowskiego, który grał już w ub. sobotę w Ruchu przeciwko Jugosławii, p. Kałuża zmienił skład reprezentacji Polski na jutrzejszy mecz z Hugarią, powołując do ataku Wodarza, Wilimowskiego, Peterka i Szerfkego.

Wobec tego skład w Warszawie będzie następujący: bramkarze: Madejski Straus, obrońcy: Szczepaniak, Gałecki, Martyna, pomocnicy: Góra, Nyc, Dytko, Sochan, napastnicy: Piec I, Piontek, Szerfke Wilimowski, Wodarz, Peterek, Baran, Pirych. Mecz odbędzie się na Stadionie W. P. o godz. 17.30. Sędziuje p. Lange z Łodzi

Na meczu w Łodzi w piątek 5 bm. skład teamu polskiego będzie następujący bramkarze Mrugała, Bron, obrońcy: Martyna, Twórz, Gemza, Dusik, pomocnicy: Sobkowiak Piec II., Sumara, Bentkowski, napastnicy: Habowski, Baran, God, Lewandowski, Wostal, Cebula, Łyko.

Wczoraj przyjechała do Warszawy pod kierunkiem p. Boli Takatse węgierska drużyna Hungaria, która w środę rozegra mecz z kombinowanym teamem polskim.

Na dworcu witali Węgrów przedstawiciele Zarządu P. Z. P. N.

MECZ „CRACOVIA"-„POLONIA' BĘDZIE POWTÓRZONY

W poniedziałek wieczorem odbyło się posiedzenie zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej, na którym zastanawiano się m. in. nad głośną sprawą weryfikacji zawodów Cracovia — Polonia, rozegranych w maju w Krakowie i zakończonych wynikiem 3:2 dla Cracovii.

Ze względu na przedłużanie się sprawy, zarząd PZPN zdecydował się przyspieszyć jej rozpatrzenie i już na poniedziałkowym posiedzeniu po dyskusji wydał ostateczną decyzję, według której uchwała zarządu Ligi zostaje uchylona, a decyzja wydziału gier Ligi podtrzymana. Mecz zostaje zatem unieważniony a cała sprawa wraca do Ligi dla wyznaczenia nowego terminu, którym przypuszczalnie będzie 14 sierpnia.

W motywach swych zarząd PZPN podkreśla, że jak wynika z całokształtu posiadanego materiału, sędzia nie tylko naruszył przepisy gry, ale nastąpiło to w sytuacji, która mogła istotnie zaważyć o przebiegu i wyniku gry.

300 WIOSLARZY STARTOWAŁO NA GOPLE

W niedzielę na Gople w Kruszwicy odbyły się Międzyklubowe regaty wioślarskie, które były jednocześnie eliminacją do międzypaństwowego meczu Polska — Węgry:

W regatach wzięły udział 22 kluby z 63 obsadami i przeszło 300 wiaślarzami. Ogółem odbyło się 16 biegów, w tym 8 eliminacyjnych. Wyniki regat przedstawiają się następująco:

Czwórki młodzików: GTW Wisła (Grudziądz) przed Pomorzaninem (Toruń).

Dwójki podwójne półwyścigowe: Germania (Poznań) przed Polonią (Poznań) i Gryfem (Bydgoszcz).

Czwórki nowicjuszy: PKS (Bydgoszcz) przed GTW Wisła (Grudziądz).

Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: Wisła (Grudziądz) przed PKS (Bydg.)

Ósemki nowicjuszy: KKW (Bydgoszcz)

Czwórki młodszych: Kujawski Klub Wioślarski (Włocławek) przed R. V. (Grudziądz)

Jedynki nowicjuszy: Frithjoff przed R. V. (Grudziądz).

Czwórki wagi lekkiej: Towarzystwo Wioślarskie (Włocławek) przed Pomorzaninem (Toruń).

Czwórki półwyścigowe: PKS (Bydg.) przed Wisłą.

Czwórki ze sternikiem: KKW (Bydg.) 6,58,7 przed R. V. (Grudziądz).

Dwójki podwójne: Firthjoff (Bydgoszcz) 6,59,6 przed T.W. (Warszawa).

Dwójki: AZS (Poznań) 7,52,7 przed Kaliskim Tow. Wiośl.

Czwórki bez sternika: BTW (Bydg.) 7,02,8 przed WTW (Warszawa).

Czwórki półwyścigowe pań: BKW przed WTW.

Jedynki: Kopel (AZS Warszawa) 7,49,4 przed Reichem (Frithjoff)

Ósemki: AZS (Poznań) 6,18,7 przed Kolejowym KW (Bydgoszcz).

Wszystkie zwycięskie osady stanowić będą reprezentację Polski na mecz z Węgrami. Dodatkowo wyznaczona została dwójka bez sternika: Braun i Kobyliński (WTW).

W ogólnej punktacji regat pierwsze miejsce zajął AZS (Poznań) 41 pkt.

2) Kolejowy K. W. (Bydgoszcz) 41 pkt.
3) GTW Wisła (Grudziądz) 32,
4) BTW (Bzdgoszcz) 28 pkt.
5) R. V. (Grudziądz) 27 i pół.

Mussolini gratuluje zwycięscy Tour de France

Mussolini przesłał wczoraj gratulacje włoskiemu zwycięscy Tour de France Gino Bartali. Kolarz za swoje zwycięstwo otrzyma wysokie odznaczenie.

Australia prowadzi już 4:0

W poniedziałek odbyły się pozostałe single meczu tenisowego o puchar Davisa w strefie amerykańskiej pomiędzy Australią i Meksykiem. Pierwszy mecz poniedziałkowy pomiędzy Quistem i meksykańczykiem Tapia wygrał australijczyk 6:1, 6:1, 6:4. Australia prowadzi już 4:0. Jak wiadomo w finale strefy amerykańskiej przeciwnikiem Australii będzie Japonia.

Belgowie zapraszają Kusocińskiego na trenera

W Brukseli krążą pogłoski, że klub belgijski Beerschot, którego trenerem był przez dłuższy czas Heliasz, ma się zwrócić do Kusocińskiego z propozycją przyjazdu do Belgii w charakterze trenera tego klubu.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.